XI. — 3. WRZESIEŃ 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NASZA PRZYJAŹŃ Z BOGIEM.

(dokończenie)

III.

WZAJEMNOŚĆ.

Jednym z warunków prawdziwej przyjaźni jest miłość bezinteresowna, szukająca korzyści i dobra przyjaciela. To jeszcze zamało. Nie wystarczy miłość z jednej strony, lecz musi być miłość obustronna. Gdybyśmy kogoś kochali miłością bezinteresowną, a onby się nam nie odwzajemniał, byłaby to zwykła miłość; szlachetna wprawdzie, zasługująca i t. d., lecz nie byłaby to jeszcze przyjaźń.

Wzajemność to dalszy warunek przyjaźni.

Kto ma płacić wzajemnością — człowiek czy Bóg?

Niema najmniejszej wątpliwości, że człowiek. Bóg pierwszy człowieka ukochał. Bóg wszystko uczynił, by mogła zaistnieć między Nim a człowiekiem przyjaźń. Cała rzecz leży w tem, by na miłość ze strony Boga, człowiek odpowiedział miłością. Św. Jan do tej wzajemności nas nawołuje

pisząc: *„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg pierwszy nas umiłował“* (I Jan 4, 19).

Bóg pierwszy nas ukochał! Miłość Boża dała początek wszystkiemu. Historja stworzenia świata opisana w dwóch pierwszych rozdziałach księgi Rodzaju, to historja miłości Bożej. Słowa: *„I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość...* i t. d.“, których używa pisarz natchniony, by przedstawić nam obrazowo dzieło stworzenia całego wszechświata, możnaby bez naruszenia ich treści zmienić i zamiast wyraz „Bóg“ podstawić „Miłość Boża“.

Miłość Boża różni się bardzo od naszej. Różnica leży nietylko w tem, że Bóg kocha doskonalej od wszystkich stworzeń rozumnych razem wziętych, ale przedewszystkiem w jej przyczynie i skuteczności.

Miłość nasza zawsze ma za przedmiot pewne dobro rzeczywiste lub urojone.

Nie można kochać „nic“ ani tego, co nie przedstawia się nam jako pewne dobro.

Słowem, dlatego kochamy, że znajdujemy przed sobą pewne dobro, działające na nas. Dobro jest właściwą przyczyną miłości[1]).

Z miłością Bożą jest inaczej. Bóg kocha stworzenia nie dlatego, że są dobre, ale ponieważ Bóg je kocha — są dobre. Miłość Boża jest przyczyną sprawczą wszelkiego dobra. U Boga kochać, to nietylko zwykłe „chcieć drugiemu dobra“ — „velle alicui bonum“, jak to ma miejsce u nas,

---

[1]) 1-2, q. 27, a. 1.

ale realizować dobro[2]). Miłość Boża rozpatrywana ze strony samego aktu miłości jest zawsze jednakowa. Akt miłości Bożej jest jeden, niezłożony, niema w nim stopniowania. Bóg wszystko kocha nieskończenie i od wieków: *„miłością wieczną umiłowałem cię"* (Jer. 31, 3).

Można natomiast mówić o różnych stopniach miłości Bożej, gdy patrzymy na jej skutki we wszechświecie. Tu widzimy różnice i stopniowanie. Większe dobro sprawione przez Boga jest dowodem większej Jego miłości. Byt doskonalszy pod jakimkolwiek względem, dlatego jest lepszym, gdyż jest więcej od Boga umiłowanym. Różnica w doskonałościach stworzeń ma swe źródło w różnicy umiłowania przez Boga[3]).

Św. Tomasz wyraża tę głęboką prawdę w krótkiem a jędrnem zdaniu: „Żaden byt nie byłby lepszym od drugiego, gdyby nie był więcej przez Boga ukochanym"[4]).

Miłość Boża jest przyczyną wszelkiego bytu. *„Miłujesz bowiem wszystko, co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, bo nie nienawidząc ustanowiłeś cokolwiek albo uczyniłeś. A jakżeby mogło co trwać, gdybyś był niechciał?"*[5]) Miłości Bożej zawdzięczamy to, że istniejemy. Bóg stwarzając pierwszy nas ukochał. Istnienie nasze to pierwszy widoczny dowód ukochania nas przez Boga.

---

[2]) I. P. q. 20, a. 2.
[3]) I. P. q. 20, a. 3. — 1-2, q. 112, a. 4 ad 1.
[4]) I. P. q. 20, a. 3.
[5]) Sap. 11, 25-26.

Lecz to dopiero początek całego szeregu dowodów miłości, tak ogólnych, dotyczących całej ludzkości, jakoteż ściśle osobistych, jakich każdy w ciągu swego życia doznaje na sobie.

Stworzenie wszechświata, z człowiekiem, jako jego królem, jest wielkiem dziełem Bożem. Król Prorok sławiąc potęgę, mądrość i dobroć Bożą, ujawniające się w stworzeniu świata woła: *„Jakże wielkie są dzieła twoje, Panie"* (Ps. 103, 24).

Bóg uczynił jeszcze coś więcej. Nietylko nas stworzył, ale ponadto udzielił nam daru nieskończenie doskonalszego, wynosząc ludzkość całą do stanu nadprzyrodzonego. Bóg chciał, byśmy byli nietylko zwykłemi stworzeniami, ale Jego dziećmi przybranemi.

Wyniesienie nas przez łaskę do porządku nadprzyrodzonego jest zupełnie darmo nam udzielone: *„I co masz, czegoś nie otrzymał"* (I Kor. 4, 7). Ono przekracza nietylko wymagania naszej rozumnej natury, ale nawet jej najśmielsze pragnienia. Człowiek zostawiony swym siłom przyrodzonym, nie mógł nawet przypuszczać, że podobny dar mógłby istnieć i stać się jego udziałem. Tembardziej nie mógł sobie na ten dar zasłużyć. *„A jeśli z łaski, to już nie z uczynków; bo inaczej łaska już nie jest łaską"* (Rzym. 11, 6).

Wynosząc nas do godności dzieci Bożych i udzielając nam w tym celu łaski poświęcającej, Bóg okazał nam jeszcze więcej miłości niż przy stworzeniu. *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec,*

że dziećmi Bożemi nazwani zostaliśmy i jesteśmy" (I Kor. 3, 1).

Wielka jest różnica między dobrami przyrodzonemi a nadprzyrodzonemi. Te ostatnie nieskończenie przewyższają pierwsze. Najmniejszy stopień łaski — pisze św. Tomasz — przewyższa wszystkie dobra całego wszechświata[6]). Jak ze wszystkich pokładów kamieni, nie można zrobić najmniejszego kamienia szlachetnego, tak wszystkie dobra przyrodzone nie wytworzą najmniejszego dobra nadprzyrodzonego.

W dogmacie o wyniesieniu ludzkości do stanu nadprzyrodzonego kryje się przeogromna głębia treści. Przybranie nas za swe dzieci dowodzi wielkiej miłości względem nas. Ono podobnie jak stworzenie w porządku przyrodzonym, jest początkiem całego szeregu dóbr nadprzyrodzonych, spływających na nas z nieprzebranej i odwiecznej miłości ku nam. Od pierwszej łaski otrzymanej na chrzcie św., wlewającej do naszych dusz życie nadprzyrodzone i czyniącej nas dziećmi Bożemi, aż do chwili uwielbienia naszego, otrzymujemy każdej chwili coraz to nowe dary, nowe pomoce, w postaci rozmaitych łask. Nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Zajęci doczesnością, nie zwracamy uwagi na działanie Boże w nas.

Jeśli czasami pod wpływem szczególnej łaski Bożej zastanowimy się nad sobą, spostrzegamy, że życie nasze, to cały szereg łask zsyłanych nam

---

[6]) 1-2, q. 113, a. 9 ad 2.

przez Boga. W takich chwilach nawiedzenia, poznajemy, że to, cośmy uważali nieraz za nieszczęście, było łaską Bożą, że Bóg zsyłając je przybierał formę surową, w rzeczywistości był i wówczas Ojcem kochającym. Wszystkie łaski, w jakikolwiek sposób Bóg nam daje, zmierzają do tego, by nas doprowadzić do osiągnięcia celu, do którego nas Bóg przeznaczył, wynosząc ludzkość do stanu nadprzyrodzonego. Spływając na nas ustawicznie, są one dowodem nieustannej miłości Boga względem wszystkich i każdego poszczególnego człowieka. Bóg nikogo nie wyklucza ze swej miłości. Nawet tych, co od Niego się odwrócili. Dopóki tu na ziemi żyją, On zawsze wyciąga do nich swą przyjacielską dłoń: *„Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśli kto usłyszy głos mój i otworzy mi drzwi, wejdę do niego“* (Ap. 3, 20), by skłonić ich do pokuty i do nawiązania z Nim stosunków przyjacielskich.

Największym i najwięcej uderzającym dowodem miłości Boga, to tajemnica Wcielenia i Odkupienia. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“* (Jan 3, 16).

Znaną jest nam historja grzechu pierworodnego, który zamknął ludzkości niebo. Znamy dzieje męki Chrystusowej.

Są to dowody, że Bóg jest miłością!

Najpierw sam fakt Wcielenia.

„Kto pojmie potęgę miłości jednoczącej w Chrystusie naturę boską i ludzką.

Wszak były one nieskończenie oddalone od siebie jak Stwórca i stworzenie. By je zjednoczyć konieczna była nieskończona miłość, mająca do swych usług potęgę wszechmocną. Jeśli u podstaw pszystkich tajemnic, których Bóg dokonał, znajdujemy miłość: *„Bóg tak ukochał świat“*, to przedewszystkiem kiedy chodzi o zjednoczenie Słowa z naturą ludzką z podziwem powtarzamy: Bóg jest miłością. Przez miłość stworzył On niebo i ziemię. Ale to wszystko mało. Więc urobił człowieka własnemi rękoma i przyozdobił go przedziwnemi darami natury. Ale i tego nie było dosyć Jego miłości. Więc przypuścił człowieka do godności syna Bożego, dał mu uczestnictwo w swej boskiej naturze przez łaskę i zjednoczył się z nim przez miłość. Lecz i tem nie zadowolnił się Bóg. Doskonalsze niż zjednoczenie człowieka z Bogiem przez łaskę i miłość jest zjednoczenie osobowe, które sprawia, że Bóg i człowiek są jedną osobą z człowieczeństwem w osobie Słowa. Więcej sam Bóg uczynić nie może, bo ściślejsze zjednoczenie natury ludzkiej z Bóstwem nie jest możliwe“[7]).

Dalej dzieło Odkupienia!

Życia nie oddaje się za kogoś dla zabawki, na żarty. Do ofiary z życia może skłonić tylko wielka miłość. *„Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swą kładzie za przyjaciół swoich“* (Jan 15, 13).

---

[7]) Ks. Dr. A. Żychliński: Tajemnica Słowa Wcielonego, str. 56.

Mądrość odwieczna przejrzała serce człowiecze. *„On bowiem wiedział co jest w człowieku"* (Jan 2, 25); wiedział, że człowiekowi z trudnością przychodzi uznanie i wiara w dobroć i miłość Boga względem ludzkości. Dlatego to, Jezus pragnie nam unaocznić, uzmysłowić niejako swe boskie miłością gorejące Serce, zdobywa się przeto na czyn, — który po ludzku rzeczy biorąc nazwaćby należało szalonym, — na ofiarę krwawą z własnego życia.

Mógł przecież Bóg dzieła odkupienia dokonać inaczej. Miał ku temu nieskończoną ilość sposobów. A jednak wybrał ten a nie inny. Jego Mądrość uznała ten za najstosowniejszy. Chciał nim ludzkości dać dowód tak jasny, tak oczywisty i przekonywujący, by człowiek patrząc na niego, nie miał już najmniejszej wątpliwości, że Bóg ma serce dla niego i że go kocha bezinteresownie.

Odkupienie dokonane przez Chrystusa zawiera w sobie tyle rzeczy zadziwiających, niemal nieprawdopodobnych i niewiarogodnych, że czasami zastanawiając się nad niem, pytamy siebie, czy to naprawdę Bóg tak jest dobrym i tak przeogromnie kocha ludzi.

Świadectwo miłości Bożej, jakie nam daje tajemnica Odkupienia, swą siłą wymowy i oczywistością, niejako nas ogłusza i oślepia. Tajemnica Odkupienia jest jakby słońcem, którego blasku miłości Bożej nie może znieść oko naszej duszy. Nie dlatego nie można słońca widzieć, że jest niejasne, ale że jest zbyt jasne, a oczy nasze za słabe. Ponieważ zbyt mało w nas jest dobroci

i miłości bezinteresownej, dlatego z trudnością przychodzi nam pojąć, żeby mógł ktoś nas ukochać aż do oddania życia za nas. A jednak to jest prawdą, że Bóg nas ukochał bezgranicznie. *„Miłością wieczną ukochałem Cię“* (Jer. 31, 3).

Bóg nietylko nas pierwszy umiłował, ale kiedy widzi w nas odrobinę miłości nie da się prześcignąć i za tę miłość, która Mu się od nas należy i która jest Jego darem, płaci nową miłością. *„Ja miłuję tych, którzy mię miłują“* (Sap. 8, 17). Chrystus zapewnia nas, że każdy uczynek, nawet najdrobniejszy, jak podanie bliźniemu kubka wody będzie wynagrodzony.

Bóg nas pierwszy umiłował! Nie Bóg lecz my mamy płacić wzajemnością. Bóg zawsze pierwszy wyciąga dłonie, by nawiązać z nami przyjaźń. Cała trudność leży w tem, byśmy na te nawoływania i dowody miłości ze strony Boga odpowiedzieli wzajemną miłością.

„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg pierwszy nas umiłował“ (I Jan 4, 19).

— — — — — — — — — —

Do nawiązania przyjaźni wymagana jest pewna równość. Miłość obustronna, jeśli chce zasłużyć sobie na miano prawdziwej przyjaźni, winna być jednakowo szlachetną, bezinteresowną, intenzywną i t. d.

Jakże wobec tego mówić o przyjaźni człowieka z Bogiem, jeśli między niemi jest taka różnica? Przecież miłość nawet najświętszego człowieka, nie może dorównać miłości Bożej!

Prawdą jest, że przyjaźń domaga się równo-

ści. Nie jest jednak konieczną równość całkowita, matematyczna. Wystarczy równość proporcjonalna. Możliwą przecież jest przyjaźń między królem a poddanym, panem a sługą, starcem a młodzieńcem, mimo że niema tam zupełnej równości.

Dzięki cnocie miłości, uzdalniającej nas do aktów miłości nadprodzonej, jest między nami a Bogiem pewna równość proporcjonalna. Mając nadprzyrodzoną cnotę miłości, możemy kochać na wzór Boga. W miłości Bożej możemy odnaleźć również cechy miłości ludzkiej. Bóg — powiada wielki kaznodzieja obecnej doby — potrafi kochać jak matka, małżonek czy małżonka, jak brat, jak dziecko[8]). Ażeby tę przyjaźń nam ułatwić, Bóg zniżył się do nas w osobie Chrystusa. Chrystus, jako człowiek kocha nas, jak każdy przyjaciel, miłością ludzką, z tą tylko różnicą, że ta miłość posiada w sobie wszelką doskonałość w najwyższym stopniu.

Miłość wzajemna między nami a Bogiem, chociaż nie ma w sobie równości matematycznej, dzięki wyniesieniu nas przez łaskę i cnotę miłości na poziom nadprzyrodzony oraz dzięki zniżeniu się Boga przez Wcielenie, ma charakter prawdziwej przyjaźni.

Rozważając dobroć i miłość Bożą nie powinniśmy pozostać na nią obojętnymi, ale radośnie za miłość miłością się Bogu odpłacać.

„My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszy umiłował“ (I Jan 4, 19).

O. Romuald Kostecki O. P.

---

[8]) O. Janvier O. P.

WIELKODUSZNOŚĆ A WIERNOŚĆ.

Artysta, który pragnie stworzyć wspaniałą rzeźbę, musi mieć w swojej fantazji jasno zarysowany, idealny obraz przyszłego dzieła, musi ułożyć dokładny plan pracy twórczej. Ale to jeszcze nie wszystko! Aby rzeźba nabrała cech rzeczywistości dotykalnej, potrzeba długiej i mozolnej pracy dłuta. Dużo czasu upłynie, dużo potu wsiąknie w ziemię, nim surowy blok marmuru przekuty zostanie na arcydzieło sztuki, nim nabierze rysów podobieństwa do idealnej wizji w duszy artysty.

Podobnie dzieje się w pracy nad uświęceniem własnem. Dwóch rzeczy potrzeba przedewszystkiem: po 1-sze wielkodusznego planu, zakrojonego na szeroką skalę, i po 2-gie drobiazgowej wierności łaskom, jakie przynosi ze sobą każda chwila dnia.

Musimy mieć bardzo jasne pojęcie o tem, do czego dążymy, co chcemy osiągnąć przez urabianie własnej duszy. Zupełnie inaczej wygląda planowe i świadome działanie, niż praca nad sobą bez zgóry określonego celu. Są bowiem takie dusze pobożne, które, nie wiedząc czego właściwie chcą, przerzucają się od jednej cnoty do drugiej, od jednego nabożeństwa do drugiego i ostatecznie nic nie zyskują, prócz niepokoju i niezadowolenia z siebie samych. Wielkoduszny plan jest nam konieczny, by dojść do właściwego celu: doskonałości chrześcijańskiej. Życie codzienne jest bardzo szare i monotonne. Wśród jednostaj-

ności zawsze tych samych obowiązków człowiek się łatwo mechanizuje i zapomina, że jest istotą rozumną, że posiada duszę... Od tego niebezpieczeństwa skutecznie chroni wielkoduszność. Bóg jest nieskończony — a my stworzeniami ograniczonemi w czasie i przestrzeni. Żaden z ludzkich czynów nie dosięgnie Boga, o ile nie będzie w sobie zawierał, choćby słabego, odblasku nieskończoności. Wielkie pragnienia rozszerzają naszą duszę, czynią ją zdolną do przyjęcia Boga. Ojciec Niebieski rzekł pewnego razu do św. Katarzyny Sieneńskiej: „Żadna cnota nie wysłuży ci życia wiekuistego, jeśli Mi służyć będziesz w sposób ograniczony, bo Ja, Bóg nieskończony, chcę, by Mi służono w sposób nieskończony, a nieskończone są porywy i pragnienia twojej duszy, — ale — dodał z naciskiem — te pragnienia, jak i cnoty, wogóle nie mają wartości, jak tylko przez Chrystusa Ukrzyżowanego, mego Jedynego Syna" (św. Kat. „Dialog" 4 i 92).

Ogromna jest rola wielkodusznych pragnień w życiu duchowem. One dodają blasku wszystkim czynom, sprawiają, że rzeczy zwyczajne wykonujemy w sposób nadzwyczajny! Bóg podoba sobie w duszach, które wiele pragną. O proroku Danielu czytamy, że, ponieważ był „mężem pragnień", Bóg objawił mu przyjście Chrystusa. Jednej z świątobliwych dusz Bóg ukazał razu pewnego św. Alojzego Gonzagę w chwale niebieskiej. Zdumiona, że ten święty tak wysokie zajmuje miejsce mimo bardzo młodego wieku, zapytała w jaki sposób tak szybko zdołał osięgnąć

niezwykłą świętość? Usłyszała odpowiedź: „Wzniósł się na skrzydłach wielkich pragnień“.

„Wolno nam pragnąć wiele, bardzo wiele, byle tylko nasze pragnienie utrzymało się w granicach pokory i chętnego poddania się woli Bożej. Byłoby niemądrą zarozumiałością i wystawianiem się na najzgubniejsze złudzenia, gdybyśmy pragnęli łask nadzwyczajnych, jak n. p. objawienia, wizje czyli widzenia. Ale pragnąć najściślejszego zjednoczenia duszy naszej z Bogiem, jest rzeczą dozwoloną i bardzo uświęcającą. *„Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich“* — woła oblubienica z Pieśni nad pieśniami (1, 2), a mówi to w imieniu całego stworzenia, odkupionego i uświęconego łaską, dążąc do tego szczęśliwego stanu, kiedy dusza *„złącza się z Panem i jednym Duchem jest“* (Kor. 6, 17). Środkiem doskonałym do wyrażenia i ożywienia naszych pragnień jest wzywanie pomocy Ducha św., zapożyczając ku temu słów Pisma św., któremi Psalmista tak często wyrażał swoje pragnienie Boga“[1]).

Nie mielibyśmy świętych, gdyby nie wielkoduszne pragnienia. Aby zaś osięgnąć doskonałość, najważniejszy jest pierwszy krok; stanowcze i wielkoduszne postanowienie: „Ja chcę być świętym! Ja muszę być świętym za wszelką cenę! Niech kosztuje, ile chce!“ Pan Bóg nigdy nie odmawia swej łaski duszom dobrej woli, im bo-

---

[1]) Bernadot „Od Eucharystji do Trójcy Przenajświętszej“, Wyd. OO. Dominikanów, Lwów 1925, str. 125.

wiem więcej pragnąć będą, tem więcej łask otrzymają. Wspaniałym przykładem jest dla nas św. Teresa z Lisieux. Pisze ona w swoich Dziejach duszy: „Czuję zawsze to samo, pełne ufności, zuchwałe pragnienie stania się wielką świętą".

Ale jakkolwiek wielkie pragnienia są bardzo dobre i pomocne do osiągnięcia świętości, to jednak u dusz, które nie umieją wiernie i dokładnie spełniać codziennie swych obowiązków, mogą być uważane tylko za zgubne złudzenia; o ile nie idzie za niemi pokorne rozumienie o sobie, poczucie swojej słabości i rodząca się z nich bezgraniczna ufność w Wszechmoc Bożą, nie można tych pragnień nikomu polecać, bo przyniosą więcej szkody niż pożytku. Duszy wydaje się wtedy, że dużo czyni dla Boga, gdy tymczasem pogrąża się coraz więcej w marzeniach, a cała jej doskonałość zamiast na ziemi, rozwija się wśród mrzonek. Do wielkoduszności trzeba koniecznie dodać codzienną wierność łasce Bożej. Prócz wielkiego programu, potrzebne jest mozolne rzeźbienie duszy, ta najmniej przyjemna, mrówcza praca nad pokonaniem swoich złych skłonności i nabywaniem cnót. Jeden dzień tak podobny do drugiego! Każdy poranek zaczynamy zawsze równie stanowczem postanowieniem zwalczania swoich wad i pełnienia aktów cnoty. Praca ta ukryta, nikt nas za nią nie pochwali, ludzie nie dojrzą cichych zmagań z wrogiem i nie potrafią ich ocenić; bohaterskie nieraz walki widzi tylko Bóg. Ile trzeba heroizmu, żeby wytrwać bez zniechęcenia się niepowodzeniami! Przedewszystkiem trudna

jest walka z egoizmem, nieuporządkowaną miłością własną, która po grzechu pierworodnym zapuściła głębokie korzenie w ludzkich duszach. Wymaga ona nieznużonej czujności nad wszystkiemi poruszeniami zepsutej natury, aby każdy najmniejszy odruch egoizmu natychmiast stłumić. Spocżątku musimy być przygotowani na liczne niepowodzenia. W postępowaniu z samym sobą potrzebuje człowiek bardzo dużo cierpliwości, musi się nauczyć odnosić do siebie jak do nieudolnego dziecka, które trzeba powoli wtajemniczać w sztukę walczenia. Często chciałoby się natychmiast oglądać wyniki swojej pracy, gdy tymczasem o wiele więcej korzyści przyniosą duszy niepowodzenia, nauczą nie ufać własnym siłom, głębiej upokorzą, pokażą jej własną słabość. Ta codzienna walka z sobą, to ów „krzyż na każdy dzień", który Chrystus Pan kazał nieść wiernie tym, co pragną iść za Nim aż do bram Królestwa Niebieskiego.

Musimy się ćwiczyć w dokładnej wierności łaskom chwili. Odpowiedzieć zawsze i na każde natchnienie Boże. Złożyć ochotnie każdą ofiarę, której od nas Bóg zażąda. Nie opuścić żadnej sposobności do spełnienia choćby maleńkiej przysługi, dla umilenia życia innym często dobrem słowem, lub choćby łagodnym uśmiechem. Jakie to trudne ! Ile trzeba do tego cichego bohaterstwa i nieustannego poświęcenia. Nasza natura rwie się nieraz do czynów wielkich i wspaniałych, zakrojonych na szeroką skalę, te szare drobiazgi jej niezbyt bowiem dogadzają, całkiem ukryte przed

oczyma świata. Dlatego dobrym i zbawiennym krzyżem jest codzienna wierność w maleńkich i najmniejszych obowiązkach. Św. Teresa z Lisieux powiedziała: „Przez wyrzeczenie się i ciche ofiarki znalazłam pokój i pokorę w tej walce ukrytej, gdzie natura nic nie zyskuje". Wierność w małych rzeczach przygotowuje drogę łasce Bożej. Ewangelja św. Łukasza mówi nam: *„Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest: a kto w małem niesprawiedliwy jest, i w większem niesprawiedliwy jest"* (Łk. 16, 10). Kto lekceważy sobie drobnostki, powoli wpadnie w letniość duchową, z której wydobyć się już bardzo trudno. Cudne jest życie ustawicznej wierności łasce. Dusza wierna przebywa ciągle na wyżynach, przybita z Chrystusem do krzyża; z Nim cierpi, z Nim się weseli. Małemi aktami cnoty daje Mu nieustanne dowody miłości i pamięci. Taka dusza należy do Chrystusa Pana nietylko podczas rannej i wieczornej modlitwy, ale całe jej życie jest przepojone Bogiem. W każdej chwili dnia pamięta o Nim, bo, kiedy się czegoś pozbawia dla Niego, lub świadczy bliźniemu przysługę maleńką, napozór nieznaczącą, daje Bogu najpiękniejsze dowody miłości nie w słowach, ale w czynach. Naturalnie, o ile nadarzy się sposobność, dusza wierna złoży Bogu i wielką ofiarę. Jednak w codziennem życiu trudno o wielkie czyny, spotyka się zato mnóstwo drobiazgów. „Wystarczy się schylić, aby je zebrać", mówi św. Teresa, — a mimo to, tylu ludzi przechodzi obok tych skarbów, jakby ich nie widzieli.

Wielkoduszność i wierność, to dwa oblicza świętości. Bez szerokich horyzontów, śmiałych i potężnych pragnień dusza nasza zacieśnia się w sobie, jest narażona na niebezpieczeństwo letniości duchowej, tak zgubnej w skutkach. A jeżeli naszej wielkoduszności zabraknie mocnego fundamentu, pokornej wierności w rzeczach drobnych, wtedy łatwo przeradza się w bezpłodne marzycielstwo. Duszy wydaje się, że punkt ciężkości w udoskonaleniu własnem, leży w wielkich pragnieniach, zaczyna tedy zaniedbywać codzienne obowiązki i moralną pracę nad zapieraniem się własnej woli. Straszne to złudzenie! Nie należy zbytecznie polegać na wielkich pragnieniach. Tylko w połączeniu z drobiazgową wiernością można wzejść na wyżyny świętości. Wielkoduszność z wiernością doskonale złączyła w swojem życiu św. Teresa z Lisieux. Jej serce gorzało świętemi pragnieniami! Chciała głosić Ewangelję wszystkim ludom, cierpieć dla Boga wielorakie męczeństwa, kochać do szaleństwa i uczyć innych miłości ofiarnej, a równocześnie nie wyróżniała się nazewnątrz niczem. Kryła swe pragnienia pod szarym płaszczem pokory, ani na moment nie przeszkadzało jej to w spełnieniu obowiązków, w umartwieniu, aż do nieskończoności najmniejszych, jak mówi Petitot. Oto wzniosły przykład prawdziwej cnoty, którą nam Bóg w jej osobie ukazał! Niechże dusze pobożne i wierne ożywią w sobie gorące pragnienia, mniej wtedy będzie cnoty z przyzwyczajenia, mniej rutyny i małostkowości, a więcej świętych, bo właśnie

śmiałe zamiary w połączeniu z wiernością heroiczną względem łaski Bożej na drodze codziennych obowiązków, stworzyły ów liczny zastęp dusz błogosławionych i świętych, które stały się chlubą Boga i Jego Kościoła.

B. R.

ŻYCIE KOŚCIOŁA.

PRZEMÓWIENIE KARDYNAŁA PACCELLI NA ZAKOŃCZENIE TRIDUUM MSZALNEGO W LOURDES 28 kwietnia 1935 r.

(dokończenie)

„Widzą krzyż, ale nie rozumieją go”.

Zaiste, wielka jest, głęboka i przejmująca rozpacz i nędza nurtująca i wstrząsająca społeczny ład; nad nią pochyla się wraz z sercem Chrystusowem serce Kościoła i Jego namiestnika. Gdybyż przynajmniej nędza ta sprowadzała spowrotem marnotrawnych synów do stóp Ojca, który jest w niebiesiech, z prośbą o powszedni chleb, który praca i przemyślność nie zawsze zapewnić mogą, nędza ta miałaby sama w sobie swe lekarstwo. Ale nie, ten niepokój zapobiegliwy o chleb powszedni, w przytłaczającej niepewności jutra, pochłania bez przerwy i bez litości, coraz zachłanniej i okrutniej, siły fizyczne i duchowe wielu ludzi, nie pozostawiając im ani trochę spokoju i wytchnienia dla spraw duszy.

Z głową pochyloną nad materjalną pracą, nie myślą o tem, aby wznieść oczy na krzyż. A jeśli nawet, niekiedy, spojrzą nań, nazbyt często uszy ich są nieczułe na jego głos, na głos krzyża śpiewający obietnice wiecznego żywota. A choćby nawet słyszeli te słowa, serce ich, zblazowane i puste, nie dałoby się rozgrzać ogniem miłości Zbawiciela ani umocnić przykładem tego, co Chrystus przecierpiał. Widzą krzyż ale nie rozumieją go, nie

kosztują jego dobroczynnego działania: „vident crucem, non vident unctionem". Co gorzej! Dla wielu krzyż stał się na nowo zgorszeniem i szaleństwem. I powtarzają ślepe złorzeczenia Golgoty: „Raczylibyśmy może pamiętać o Tobie i wierzyć w ciebie ale wpierw zstąp z tego krzyża, który razi naszą pychę! Przybylibyśmy do Ciebie, gdyby miłość nie była Ciebie ukrzyżowała na nasze odkupienie!"

Zabobon rasy i krwi.

Zaiste, tragicznym jest fakt, że ten wstręt do krzyża do najdalszych granic doprowadzony został przez tych, którzy, negując podstawowy dogmat grzechu, odrzucają samą myśl Odkupienia, jakoby obrażającą dla godności ludzkiej. Choć zda się im, że głoszą nową mądrość, w rzeczywistości są żałosnymi plagjatorami, strojącymi w nowe łachmany staroświeckie błędy. Jakkolwiek jest, czy grupują się wokół sztandaru rewolucji socjalnej, czy opierają się na fałszywym poglądzie na świat, czy też są opętani zabobonem rasy i krwi, filozofja jednych jak i drugich opiera się na zasadach z gruntu sprzecznych z zasadami chrześcijańskiej wiary, i z takiemi zasadami, za żadną cenę, Kościół paktować nie będzie! Wszak jest Oblubienicą Chrystusową i ktokolwiek zechce wydrzeć ją z ramion Chrystusa znajdzie ją gotową wstąpić raczej wraz z Nim potysiącrazy na krwawą Golgotę, niż dać choćby najlżejszy znak zdrożnego przyzwolenia tam, gdzie Prawo Boże wahać się jej nie pozwala. Ko-

ściół katakumb, Kościół męczenników, Kościół wyznawców, Kościół niewzruszonych i bohaterskich papieży i biskupów nie jest tylko historją przeszłości, ale żywą rzeczywistością; dość, aby wymagała tego potrzeba chwili, a łaska Boża okaże go zawsze mocnym, zawsze czynnym, zawsze niezachwianym, nie dającym się ugiąć żadnemu pochlebstwu, zatrwożyć żadnej groźbie.

Kościół cierpi bo jest matką.

Zaprawdę, Kościół walczy, ale Kościół również cierpi, bo jest matką, jak Marja, mistycznego ciała Jezusowego i każdego z Jego członków. I jak Marja od zwiastowania do Golgoty, tak też Kościół od Golgoty do skończenia świata rodzi w łzach: boleściwe to rodzenie, o którem mówi nam Duch Święty i który jest całą historją Kościoła Oblubienicy Chrystusowej: piekielny wąż wciąż trwający na czatach, aby pożreć owoc jej trzewi, walka między niebem i piekłem, walka której ten owoc jest zakładem, wściekłość szatana wymierzona przeciw niej, nieustanne prześladowania, w których się mści i zwłaszcza to, co najbardziej rozdziera jej serce matki, to wołanie wznoszące się zewsząd: filli matris meae pugnaverunt contra me!

Tedy to serce matki zwraca się ku nam, jej synom wiernym albo którzy chcielibyśmy nimi być i przez usta swojej Głowy widzialnej zaklina nas, byśmy zjednoczyli w tych dniach, na tem miejscu, nasze nadzieje, nasze błagania, z jej nadzieją, z jej błaganiem. Aby zostały stłumione czające się

żale, aby rozpierzchły się przyczyny waśni, aby wszędzie nastało spocznienie ładu, aby prawdziwy chrześcijański pokój został przywrócony sercom, ludom i narodom, ten pokój który Chrystus, zstępując na świat, przyniósł nam wpośród chórów anielskich, który, zmartwychwstawszy, uczniom swoim dał, który zostawił nam wszystkim, jako bezpieczną rękojmię, gdy wstępował do Ojca. Aby Niepokalana Panna Marja, która, za łaską Bożą, czyniła i wciąż jeszcze czyni tyle cudów w masabielskiej grocie, zechciała wysłuchać, w swojej wielkiej łaskawości, naszych głosów błagalnych!

Kościół cierpiący.

Ale podczas gdy, wokół tych ołtarzy, modlitwy i błagania wstępują ku Bogu z naszych serc i z naszych ust, w zjednoczeniu z hymnami błogosławieństwa i chwały, które w niebie wysławiają triumf Baranka, zwycięscę nad piekielnym smokiem, słyszę inne modlitwy i inne błagania wznoszące się z głębi otchłani: są to głosy naszych ojców, naszych matek, braci, sióstr, przyjaciół, wszystkich towarzyszy naszej wiary, naszej nadziei, naszej miłości, którzy poprzedzili nas w ten świat niewidzialny, w ocean wieczności, kędy znajduje swój kres wszelkie życie przemijające, docierając, pod wejrzeniem Bożem do wielce różnych przystani! Ten sam krzyż, który się wznosi nad ołtarzami w kwiecie, dostrzegacie również, bracia moi, poza tym świętym obrębem, w miejscu będącem świadkiem świętych obchodów po-

chwalnych i błagalnych, świadkiem cudów. Widzicie go tam; widzicie go dalej jeszcze, z ramionami wzniesionemi przeboleśnie, z ramionami rozpostartemi miłosiernym gestem nad jednym grobem, nad tysiącem grobów, z których jedne bezimienne, inne mają wyryte nazwiska znane i nieznane, imiona ukochane, opłakiwane, najdroższe. Imiona te niesiecie do stóp ołtarzy; kapłan i Kościół wznoszą je w waszem imieniu do stóp Baranka, który gładzi grzechy świata, aby dusze, oznaczone temi imionami, spoczęły w pokoju i wstąpiły w ukojenie wieczne.

„Świętych obcowanie".

Nie, bracia moi, w te dni pieśni i hymnów dziękczynnych nie chcę otwierać źródeł waszych łez. Nie chcę budzić waszego bólu, ale raczej waszą miłość, która wstępuje do nieba, obejmuje ziemię i schodzi w otchłań z ramionami Bożego krzyża, z Krwią Baranka bez skazy, z tą Krwią, która w jedynej ofierze bezkrwawej ołtarza, spaja w jedno świętych obcowanie społeczność błogosławionych w niebie, mnóstwo żyjących wiernych i rzeszę tych, którzy umarli w Panu. Ten sam krzyż wieńczy zwycięstwem swem szczyty waszych cudnych katedr, z nieba zgłębia radość i ból waszych miast i waszych wsi, uświęca aureole, ołtarze, groby. Ta sama Boża krew okupuje w niebie i wybiela szaty błogosławionych, okupuje na tym padole łez i barwi purpurą usta kapłanów i wiernych, okupuje w otchłani i niesie ochłodę sprawiedliwym, którzy cierpią w płomieniach. Ja-

każ ochłoda, jakież wyzwolenie, jakie wybawienie zstępuje w tę głąb! Nie jestże to ów purpurowy strumień, który wytrysnął na Golgocie i ma swoje źródło w sercu Chrystusa Ukrzyżowanego, rozwartem przez bezmierną miłość? Oto, dokąd sięga miłość Boga, który stał się człowiekiem, miłość, która ogarnia trzy światy Odkupienia chwalebnego, wojującego, cierpiącego!

Ale podczas gdy krzyż sprawiedliwym przynosi ochłodę, jak błyskawica przerażenia zstępuje on pomiędzy duchy zbuntowane, które nie mogą nie wierzyć weń ale które trwożą się jego mocą, tak, że na imię Jezusowe nawet piekło zgina kolana. Przeciw tej potędze ciemności, która zieje z otchłani, my również musimy walczyć walką podjętą już wpierw przeciw całemu światu owładniętemu potrójnem złem pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota. Nie lękajmy się jednak. Chrystus zwyciężył świat i sposobi się do wygnania ze świata samego księcia tego świata. Zwyciężył i króluje nam nie mieczem ale drzewem krzyża. Mianował się sam Królem boleści aby stać się Królem pocieszenia i chwały; zaś u stóp Jego krzyża zjednoczona jest z Nim Jego Matka najmilsza, Królowa męczenników i Królowa chwały, aby świetniejszym uczynić Jego triumf nad piekłem i nad wężem, zmiażdżonym stopą Niepokalanej Niewiasty.

Triumf Marji.

Oto widzicie triumf Marji, bracia najmilsi, wokół tej Groty masabielskiej, triumf wyobrażo-

ny w tym białym wizerunku przypominającym widzenie rajskie, które oglądały jedne tylko oczy uprzywilejowanego dziecka. Na ziemi, właśnie tu, raczyła się ukazać Pani przyodziana w słońce, w koronie gwiazd i stąd jej słodki blask, jaśniejszy od słońca, które ją przyodziewa, wdzięczniejszy od gwiazd, które ją wieńczą, promienieje na świat.

Niepokalana Panna, królowa pokoju, zstępuje na ziemię, w zapadłym, pirenejskim zakątku; przychodzi do Bernadetki, czyni z niej swoją powiernicę, swoją współpracownicę, narzędzie swojej macierzyńskiej tkliwości i miłosiernej wszechmocy swojego Syna, aby odnowić świat w Chrystusie przez nowy i nieporównany dar Odkupienia, aby wyzwolić, nietylko jej ojczyznę, ale wraz z nią cały świat, z niewoli o wiele cięższej i bardziej upokarzającej niż cudzoziemskie jarzmo: z niewoli ciała słabego i zaborczego, z niewoli rozumu bezsilnego i pysznego, z niewoli serca bezdomnego i zwątpiałego.

Jakąż bronią, wielki Boże! i jakim hasłem ta mała dziewczynka, córka rodziny Soubirous, ma wołać na cały ten świat bezbożny i lekki, na cały świat zmysłowy i pyszny: Pokuty, pokuty, pokuty, pokuty!

Nie mów już więcej, Bernadetko, nie mów więcej! Zrozumieliśmy! W twojem wołaniu: pokuty, pokuty, pokuty! brzmi słowo: krzyż, krzyż, krzyż! Tyś jest zwiastunką Marji i Chrystusa, który nas nauczył, że ktokolwiek nie bierze krzyża swego i nie idzie za nim, nie jest Jego godzien.

Ty również nieść będziesz twój krzyż: niepokalana Panna, znająca ból, nie obiecała ci szczęścia na tym świecie. Życie twoje będzie również drogą, usianą wszelkiemi strapieniami, cierpieniem ciała, ducha, serca. Jak pasterka z Domremy, ty również, słuchając głosu z nieba, który cię woła, znajdziesz męczeństwo twe, wejdziesz w historję Francji, w historję świata, w historję Kościoła, w historję Odkupienia, w jasność nieba; wejdziesz i już nie wynijdziesz.

Triumf Bernadetki.

Ale świat odpowiedział na wołanie Bernadetki. Tu, gdzie ongiś była pustynia, gdzie ciszy nie przerywało nic prócz gruchania turkawek i plusku strumienia, tu właśnie, ponad świątynią, wznosi się ogromny znak Odkupienia, zaś u stóp Groty, niby symbol rzek miłosierdzia, tryska źródło Niepokalanej Panny. Zali nie widzicie, w triumfie krzyża i Marji, również triumfu Bernadetki nad niedowiarstwem, nad zwątpieniem i nieufnością, nad marzeniami rzekomej nauki, nad przemyślnością krytyki, nad intrygami i interesu i pogróżkami strachu? W obecności takiego zwycięstwa, czemżeż są, jeśli nie wrzawą, cichnącą w dolinie, jeśli nie mgłą, którą rozprasza słońce, jeśli nie cieniem i nicością, czemżeż są szyderstwa próżnej mądrości, sarkazmy wolnomyślicieli, przywódców i mistrzów ludzkości, sędziów i cenzorów Bożych myśli i Bożych planów, którzy oświadczyli uroczyście, że minęły już czasy, w których ślepi odzyskiwali wzrok, chromi chodzi-

li, i ludy spragnione światła niebieskiego biegły do miejsca, kędy dobra wola Boża daje mu jaśnieć?

Ale pocóż wspominać tu ową fałszywą roztropność, potępioną od Boga? Do Groty tej zbiegła cała Francja, pokorna i skruszona, w tych procesjach pokutnych, które rozwijały się zwartemi szeregami za sztandarem Odkupienia. Tędy przeciągały wojska i chorągwie, wojska pokoju, chorągwie ojczyzny wiecznej; widzieliśmy, jak się kłonili na imię Marji i pod przebaczeniem Bożem. Awangardą tej armji byli wasi ojcowie, o górale bigurdyńscy, o Francuzi, którzy mnie słuchacie, ale świat poszedł za wami, idzie za wami, zawsze iść będzie za wami.

Najpokorniejsi przyszli pierwsi, przychodzą wciąż: chorzy, słabowici, cierpiący, szczątki ludzkie, które, zbijając z tropu naukę, powstają i chodzą; nigdy, na żadnem miejscu ziemi nikt nie napotkał takiego korowodu cierpień i zarazem tak promiennego pokoju, takiej pogody i takiej radości. A potem przyszli również wielcy tego świata, luminarze wiedzy, książęta i króle, dostojnicy Kościoła; przyszli nawet różnowiercy i niewierni.

Triumf miłości.

I myśmy przyszli i oto jesteśmy. Któż nas przywiódł? Jakiż magnes nas przyciągnął? Wiara i nadzieja, zapewne; ale oto jest zwycięstwo miłości, która, zakorzeniona w nadziei i wierze, czerpie z góry nadprzyrodzoną moc. Nunc autem manent, fides, spes, caritas; tria haec, major autem

horum est caritas (I Cor. XIII). Zali nie miłość to daje wiernym serce jedno i duszę jedną? Zali nie miłość jednoczy w jedno królestwo Odkupienia ziemię, niebo i czyściec? Tak, miłość jest jednością; jedność zbliża niebo do ziemi; jedność wiąże w jedną Boską osobę glinę naszej natury i bóstwo, tak że człowiek jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i człowiekiem; człowiekiem tym jest Jezus Chrystus który nas umiłował i wydał się sam okupem za nas. Jest jedno ciało i jeden duch, tak jak jesteśmy wezwani w jednej nadziei wezwania naszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas (Ef. IV, 4). Jeden Bóg i jeden pośrednik pomiędzy Bogiem i ludźmi, Chrystus Jezus: Unus enim Deus, unus et mediator Dei et hominum, Christus Jesus, qui dedit redemptionem semetipsum pro nobis (I Tim. II, 5).

Odkupienie jest triumfem miłości Chrystusowej ku Ojcu i ku nam. Aby rozpalić ziemię tym ogniem miłości, zstąpił z nieba; stał się podobnym do nas, albowiem miłość domaga się podobieństwa. Zostawił nam sakrament miłości jako świadectwo tej miłości i pieśń miłości była jego ostatniem pożegnaniem z uczniami, zanim poszedł umrzeć za nas; konając na krzyżu, umiłował nas do końca, dając nam jako matkę Tę, której krew płynęła w jego żyłach, ta Krew, którą przelewał za nas. Skupmy się wokół krzyża, o chrześcijanie, wraz z Niepokalaną Panną,

z uczniem umiłowanym, piewcą miłości, z pokutnicą z Magdali, rozbudzającą i rozgrzewającą naszą miłość. Skupmy się ciasno, obejmijmy krzyż, ale krzyż *wraz z Ukrzyżowanym,* albowiem w Nim jest nasze Odkupienie, nasze życie i nasze zmartwychwstanie i każdy, kto wierzy weń, choćby umarł, żyć będzie i z tych, którzy żyją i wierzą weń, nikt nie umrze na wieki.

Czyż nie dlatego został ustanowiony ten Jubileusz Odkupienia? Aby rozpalić od nowa w sercach naszych tę miłość, która przerasta nadzieję i wiarę, bez której nadzieja zawodzi a wiara na nic się zda; aby ożywić w nas dziękczynną chwalbę dla niewysłowionej miłości Chrystusowej, która, wznawiając mistycznie przez cud nieustanny na naszych ołtarzach krwawą ofiarę Golgoty, trwa za nas przed Ojcem niebieskim, wielbiąc, zasługując, błagając, prosząc o przebaczenie i składając dzięki? Po dziewiętnastu wiekach jubileusz ten uprzytamnia nam w sposób przedziwnie wyrazisty najgłębszy dowód miłości Syna Bożego, który stał się człowiekiem i mieszkał między nami, który uczynił się ofiarą i okupem za nas, który umarł na krzyżu, aby nam pokazać, jak drogo dusza nasza kosztowała Jego Miłość, ta dusza odkupiona nie za cenę złota lub srebra, ale przenajdroższą Krwią Baranka bez zmazy. Jakoż okażemy wdzięczność naszą za tak dostojny dar, jeśli nie przez miłość, tę miłość, która nas przyobleka w Jezusa Chrystusa i jednocząc nas z Nim, daje żyć Mu w nas, nam zaś w Nim, w tak wysokim stopniu, że odtąd nic już

nie może nas odłączyć od Niego: ani utrapienie, ani ucisk, ani głód, ani nagość, ani niebezpieczeństwo, ani prześladowanie, ani miecz? Ale do kogóż zwrócimy się, by uzyskać i zachować tę wdzięczność, którą jest miłość niezawodna, jeśli nie do Tej, która jest naszą najłaskawszą i wszystkomożną orędowniczką przy tronie Odkupiciela? Kogóż wzywać będziemy, jeśli nie tę Gwiazdę morza wpośród zamieszek naszego żywota i nawałnic, które zagrażają pokojowi ludów i narodów? Również do tych ludów i narodów wyciąga szeroko ramiona swe ta Miłość, zstępująca z nieba kędy rozpala płomień swój w Bogu i w Chrystusie, albowiem wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo jednego Stwórcy, który wywiódł z jednego ojca cały ród ludzki, rozprószony na powierzchni ziemi, wyznaczając wszystkim granice czasu i zamieszkania. Wszyscy jesteśmy synami jednego Odkupiciela, synami boleści jednej Matki niebieskiej; jesteśmy sobie nawzajem bracia, powołani do wolności dzieci Bożych, dla której wyzwolił nas Chrystus.

Tak, Panienko Niepokalana, najłaskawsza i najmożniejsza, tyś jest naszą Matką. Z Twojego tronu królowej niebios raczyłaś zstąpić pomiędzy nas, w ten zakątek błogosławiony francuskiej ziemi; i, na podobieństwo rzeczywistości wiary, niewidoczna światu ale nie dziecku niewinnemu, które wybrałaś na powiernicę i pomocnicę cudów miłości Twej ku nam, zamieniłaś tę skałę masabielską na nową górę chwały Bożej wpośród mroków niedowiarstwa i grzechu, na świetlistą

latarnię nadziei ku zbawieniu narodów. Ale ta góra i ta grota błogosławiona przypominają nam inną górę i inną grotę, Golgotę i Grób, kędy Twój ból i Twoje łzy Matki, w godzinie najstraszliwszej i najbardziej Bożej Odkupienia, jednoczyły się z ostateczną męką, ze śmiercią i złożeniem do grobu Swojego Syna, Zbawiciela świata. Onego dnia, w tych mrokach, o Królowo męczenników, Twoja wiara, Twoja nadzieja, Twoja miłość przetrwały niewzruszone i skierowane ku niebu, tak jak Ty sama trwałaś *stojąc* u stóp krzyża; tam zostałaś mianowana naszą Matką przez Boskie słowo Twojego Syna i przez Krew, która z Jego Ran spływała na Ciebie aby Cię przyoblec w swą purpurę i uświęcić miłość Twoją ku nam. Z tych mroków wzeszło słońce tego oto dnia, w którym obchodzimy wypełnienie naszego odkupienia. O Współodkupicielko nasza, o Pani, któraś jest pierwocinami Łaski i Odkupienia, ulituj się nad nami, Twojemi biednemi dziećmi! Daj nam męstwo Twojej wiary, niewzruszoną stałość Twojej nadziei, żarliwość Twojej miłości dla Jezusa, Syna Ojca i Twojego Syna, naszego Odkupiciela i naszego brata; wstawiaj się za nami u Niego, przebłagaj Jego sprawiedliwość; wyjednaj nam światłość prawdy, spraw, niech to światło dotrze również do umysłów zaślepionych tych, których pycha powstaje przeciw Przedwiecznemu; niech bezbożni i wykolejeni odnajdą prostą drogę, niech przez Ciebie, Królowę pokoju, zwyciężającą wszelaki błąd, Kościół sprawuje swobodnie urząd swój, rozdzielając na cały świat Boży

plon Odkupienia. Chroń świętą trzodę Twojego Syna i Pasterza najwyższego, który ją wiedzie na pastwiska zbawienia i duchem obecny jest wpośród nas. Chroń ten naród, tak drogi Twojemu sercu, i całą chrześcijańską rzeszę, która przybieżała do Twoich stóp ze wszystkich stron świata, lub, przynajmniej, zwraca się ku temu miejscu tęsknotą i jednoczy się z nami w modlitwie. Niech przez Ciebie, Panno Niepokalana, o Matko Odkupiciela, nadziejo nasza i wybawienie nasze, oliwny krzew pokoju i zgody rozkwitnie znów na ziemi, zaś, w sercach ludzkich czystość, żarliwość i wytrwałość cnoty i ofiary za dobrą sprawę; niech przez Twoje zasługi Krew Odkupiciela rozewrze nam bramy niebios i pogrąży nas w weselu oglądania Ciebie, o Marjo, i Trójcy Przenajświętszej w jasności świętych. Amen.

OJCIEC ŚW. O POKORZE.

W maju b. r., z okazji uroczystego ogłoszenia dekretu o heroiczności cnót czcigodnej matki Teresy Coudere, założycielki zgromadzenia „Wieczernika“ „Le Cénacle“, Ojciec św. wygłosił przemówienie, które możnaby nazwać wspaniałym skrótem traktatu o pokorze. W przemówieniu tem wzruszająco prostem i bezpośredniem, bardziej może niż w innych przebija mądra i jasna miłość Ojca św., przygarniająca wszystkich, wielkich i małych, którzykolwiek tylko zakołaczą do „Domu Ojca“1).

„Było to w pierwszych latach naszego kapłaństwa, krótko po naszym powrocie z Rzymu, gdzieśmy ukończyli studja filozofji, teologji i prawa, gdy zgromadzenie „Wieczernika“ rozbiło swe namioty w Medjolanie. Nasz czcigodny pasterz i arcybiskup, dając nam posłuchanie celem powierzenia nam kierownictwa duchowego nad tem zgromadzeniem, powiedział nam tak: „To będzie twoja parafja“. I tak było w istocie przez długie lata. W ten sposób Pan Jezus pozwolił nam sprawować naprzemian pracę nad książkami, temi „skamielinami“ dusz, z obcowaniem duchowem wpośród dusz żywych. Nie myśleliśmy wówczas, że istotna działalność tego zgromadzenia i jego córek, mająca na celu kształtowanie dusz dla odnowienia i rozszerzenia chrześcijańskiego życia, że ta współpraca nietylko współrzędna ale i podporządkowana dziełu kapłaństwa stanowiła naprawdę i to w swej najgłębszej rzeczywistości pierwociny owej Akcji Katolickiej, która później miała zająć tyle miejsca w naszych troskach i w naszej woli. Właśnie w owym czasie

1) Tak Ojciec św. nazywa Watykan.

czcigodna Teresa Coudere przeszła z życia ziemskiego do życia w niebie. Któż byłby powiedział naonczas, że jej śmierć gotowała dzień tak szczęśliwy, tak upragniony i tak pełny obietnic dla córek „Wieczernika“ i dla samego Papieża? Ten dzień, który daje Papieżowi osobiście radość ogłoszenia heroiczności cnót czcigodnej służebnicy Bożej?

Wszystkie cnoty, stanowiące istotę i warunek rozwoju chrześcijańskiego życia, są niewątpliwie heroiczne. Ale dekret i przemówienie dzisiejsze nie mogą pominąć faktu, że podstawą i korzeniem tych wszystkich cnót była pokora czcigodnej Matki; cnota heroiczna, bardziej może heroiczna od wszystkich innych, które wszakże tylko dzięki niej mogły rozwijać się i róść. Można zaiste rzec, że całe jej życie ześrodkowało się, skupiło i wypełniło w tej cnocie pokory; i można rzec ponadto, że tę cnotę w szczególności Dobroć Boża zechciała uwieńczyć w tym dniu chwały i wywyższenia, który jest zaprawdę, jeśli nie właściwym zwiastunem, to przynajmniej zapowiedzią jeszcze większej chwały, której Bóg w łaskawości swojej nie omieszka zgotować i wypełnić.

Zaiste, jest coś pouczającego w tej zapobiegliwości, z jaką Dobry Bóg wywyższa to, co było tak bardzo poniżone, okazuje w jasnem świetle to, co było pogrążone w mroku upokorzeń i poniżenia. Cóż takiego dostrzega wejrzenie Boże w tej cnocie pokory, która kryje się w mroku i niczego nie pragnie, krom zapomnienia, wyniszczenia i pogardy? Odpowiedź daje nam Naj-

świętsza Panna, która w swoim hymnie dziękczynnym mówi Bogu: „wejrzał na niskość służebnicy swojej“, „respexit humilitatem ancillae suae“. Wejrzenie Boże spoczęło na jej pokorze i tem wejrzeniem Bóg tłumaczy nam niejako tajemnicę Wcielenia.

Cóż takiego Bóg widzi w pokorze? Jak to już wiecie i jak to potwierdzają wszyscy Ojcowie Kościoła, pokora jest fundamentem całej budowy życia duchowego, wynikającym z oczywistości rzeczy. Zaiste możnaby nazwać pokorę „didaskalją“ wszelakiego budowania duchowego. Im wyżej wznieść się ma gmach, tem głębszy musi być fundament pokory.

Funkcja pokory we wszystkich świętościach jaśniejących w Kościele — nie wyłączając nawet Najświętszej Panny — jest tem zaiste i niczem innem. Dlaczego? Odpowiada nam Dekret w wymownem zdaniu, które wyjawia nam tajemnicę tej zasadniczej wartości pokory: *Bóg pokornym łaskę daje, Deus humilibus dat gratiam.*

Ale można sobie postawić inne pytanie: Dlaczego Bóg daje łaskę swoją pokornym? Jakaż jest przyczyna tego przywileju, który wyznacza łaskę pokorze? Św. Paweł daje nam odpowiedź pełną światłości, wyrażając nam w zdaniu krótkiem słowami lecz szerokiem i głębokiem treścią tajemnicę pokory. Jest to tajemnica *prawdy* i *sprawiedliwości* — prawdy i sprawiedliwości *nie w stosunku do ludzi ale w stosunku do Boga.* Zaprawdę niepodobna rzec czegoś bardziej podniosłego i wspaniałego. *„Quid habes* — woła Apo-

stoł — *quod non accepisti et si accepisti quid gloriaris quasi non acceperis? „A co masz czegoś nie wziął? a jeśliżeś wziął, czemu się chlubisz jakobyś nie wziął"* (I Cor. 4, VII). Każdej duszy można zadać pytanie św. Pawła: Co masz czegoś nie wzięła"? *Oto prawda oczywista:* tu właśnie stoimy wobec samej podstawy stosunków między Stwórcą i stworzeniem. *Przecz się chlubisz jakobyś nie wzięła?, „quid gloriaris quasi non acceperis?" I oto sprawiedliwość.* Zaiste o prawdę tu chodzi i sprawiedliwość w stosunku wzajemnym pomiędzy stworzeniem i Stwórcą.

I tu się kryje jasne misterjum łaski, którem jest misterjum pokory. Stwórca nie może żadną miarą pozostać obojętnym wobec prawdy i sprawiedliwości. Zali nie rzekł: *„Gloriam meam alteri non dabo", „chwały mej nie dam drugiemu?"* Co jest potępieniem pychy. Zresztą Pan *„sprzeciwia się pysznym",* „superbis resistit". Tedy prawdziwej uzurpacji dopuszcza się dusza, jeśli przypisuje sobie choćby na chwilę dary, któremi obsypał ją Bóg — dopuszcza się wielkiej *niesprawiedliwości* istotnego *kłamstwa.* Ale Bóg oświadczył. *„Ego sum veritas", „Jam jest Prawda". Naruszanie prawdy jest tedy naruszaniem samej istoty Bożej.*

Czcigodna służebnica Boża daje więc nam świetlistą i dobroczynną naukę. Winniśmy dziękować Panu, że za jej pośrednictwem daje nam dokładne poznanie tego, czem jest pokora, ta wielka, niezrównana, bezcenna cnota, zrodzona z Prawdy i ze Sprawiedliwości, ta największa z

cnót. Jakżeż dalecy prawdy są ci, którzy sądzą, że pokora jest cnotą dusz biednych i słabych, że jest fałszem. Jest to, przeciwnie, cnota ugruntowana na prawdzie i na sprawiedliwości. To zaś tłumaczy nam ponadto na czem winna polegać istota pokory, aby mogła rozwijać się we wszystkich sprawach życia w wielką wdzięczność dla dobroci Bożej za wszystko, cokolwiek nam dała, albowiem ku niej wszystko wracać powinno.

I to tłumaczy nam, że pokora nie powinna zapoznawać darów, któremi nawiedził ją Bóg. Przeciwnie, każda dusza powinna sobie zdawać sprawę ze wszystkiego, co Bóg uczynił dla niej, aby wszystko mu zwrócić w sprawiedliwości i prawdzie.

Prawdą atoli jest, że z rzadkiemi wyjątkami teorja jest tu łatwiejszą od praktyki. Ale czcigodna Służebnica Boża wychodzi naprzeciw naszej słabości dla wypełnienia tej wielkiej powinności, która przypada w udziale każdej duszy, aby oddawać Bogu co otrzymała od Boga. I to tłumaczy nam, dlaczego niejednokrotnie Święci czytali tak wyraźnie w Sercu Bożem i dlaczego, ilekroć poczytywano ich za nic, czuli się tak bardzo na swojem miejscu. Nie znajdowali w sobie nic, absolutnie nic, krom tego, co Bóg im dał. Oto co dziś jest nam dane nietylko ku podziwianiu ale również ku naśladowaniu...

(tłum. M. Winowska).

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

MAGISTER THOMAS — DOCTOR COMMUNIS. Księga Pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Filozofji Tomistycznej w Poznaniu — zebrał i przedmową opatrzył Ks. Dr. K. Kowalski, Doc. U. J. i Prof. arc. Sem. w Gnieźnie. Gniezno 1935, str. XXX+408 *(Studia Gnesnensia XII).*

W r. 1929 wypadł 50-letni jubileusz wiekopomnej Encykliki Leona XIII *Aeterni Patris* i to dało powód, aby to drugie 50-lecie było okresem szczególnych triumfów myśli tomistycznej w Polsce i innych krajach słowiańskich. Pierwszy taki kongres odbył się w r. 1932 w Pradze, poświęcony głównie zagadnieniom metafizycznem w neotomiźmie. Na wniosek i zaproszenie J. Em. Ks. Prymasa Hlonda odbył się w r. 1934 w sierpniu w Poznaniu Kongres międzynarodowy, jakiego pozostałą pamiątką jest ten spory tom, jaki mamy przed sobą.

Co do materji referatów jest ona przeważnie moralną, sekcje plenarne referatów 6, sekcja kapłańska 1, moralna 8, socjologiczna 7 i jeden referat sekcji niewiast.

Referenci byli istotnie z różnych krain Europy i to słynni z wiedzy, jak z Paryża: prof. Maritain, z Medjolanu prof. Masnovo, z Rzymu z Angelicum dominikanie: Garrigou-Lagrange i de Rooy, oraz z Gregorianum O. Siwek T. J., z Fryburga O. Lavaud, z Zagrzebia O. Bosković i Ołomuńca O. Habań, trzej ostatni dominikanie, oraz z Louvain: Kremer. — Polskę reprezentowali profesorowie Michalski (Kraków), Korniłowicz (Warszawa), Świrski, Mycielski (Wilno), Kowalski (Gniezno), Szdżuj (Osieczna), Górski, Strzeszewski (Lublin), Stepa (Lwów), Chomrański T. J. (Kraków), dominikanie polscy: Górnisiewicz, Czyrnek i Pelletier, wkońcu zaś p. Włodkowa z Krakowa.

Jeśli ktoś chce zorjentować się w obecnych kierunkach myśli tomistycznej obecnej doby, niech weź-

mie te referaty do rąk, a przekona się, w jak różnych kierunkach pracują dziś uczeni katoliccy i jak nieuzasadnionem jest zdanie, jakoby tomizm polegał tylko na ciągłem przeżuwaniu dawno już nieaktualnych problemów nie zwracając uwagi na problemy obecnej doby. Przeciwnie! nauka katolicka i jej przedstawiciele dobrze trzymają rękę na pulsie obecnego społeczeństwa.

Co do sposobu wydania jedna naszem zdaniem uwaga byłaby na czasie. Jeżeli już okazujemy tyle kurtuazji że podajemy streszczenia francuskie do artykułów w innym języku głoszonych, to okażmy równą grzeczność i dla swoich polskich czytelników, i dajmy im streszczenie obcych artykułów po polsku.

Wielkie dzięki należą się ks. prof. Kowalskiemu za prace nad przygotowaniem tego kongresu oraz trudy nad wydaniem pamiętnika prac, *quorum magna pars fuit.* *O. Ant. Górnisiewicz O. P.*

Ks. Władysław Śpikowski: POLEMIKA ŚW. IRENEUSZA Z GNOSTYKAMI O BOGU. Leopoli 1933, Sumpt. Bibljoteka Religijna. Skład gł. Poznań, św. Wojciech, str. 196, odbitka z Collectanea Theologica Vol. XIV.

Gnostycy jakże dalecy od nas wiekami... a w rzeczy samej jakże nam dziś bliscy! Bo czyż wszystkie dzisiejsze okultystyczne pseudo-nauki, metapsychiczne doświadczenia nie są czemś zupełną pokrewną rzeczą i jakby dalszym objawem, zmodyfikowanym tylko co do czasu, owej prastarej przeciwniczki objawienia bożego: „gnosis".

Czcig. Autor w pierwszej części swojej pracy daje nam wyczerpujące wiadomości o dawnych gnostykach, z którymi walczył św. Tomasz, następnie przedstawia nam argumenty, jakich użył św. Ireneusz z tradycji, z filozofji, Pisma św., dalej bada krytycznie tak metodę jak i dowody użyte przez św. Ojca Kościoła. Kończy przedstawieniem pozytywnem nauki św. Doktora

w przeciwstawieniu do dualizmu gnostyków. Ostatniem słowem jest skonstatowanie: że nauka o Bogu u św. Ireneusza zupełnie identyfikuje się z nauką św. Soboru Watykańskiego.

Dzieło ks. Ś. jest cennym dorobkiem polskiej nauki teologicznej. *O. A. G.*

Wanda Kieszkowska: ŚLADEM ŚWIĘTYCH. — Obrazy i legendy z życia polskich świętych, błogosławionych i świątobliwych. Kraków 1935. Nakł. Wyd. Księży Jezuitów, str. 168, 1 nlb.

W wzrastającej ilości wydawnictw wartościowych treścią i formą szczęśliwie zaczynamy w latach ostatnich spotykać udatne próby literackie popularyzujące szeroko katolicyzm przez autora nietylko umiłowany i przeżyty osobiście, ale pogłębiony lekturą gruntowną, uświadomieniem, zrozumieniem ducha Kościoła. Do prób takich należy zbiór obrazów i legend odznaczający się pięknem i prostotą ujęcia, który ilustruje dzieje polskie nie od strony baśni historycznej, ani królewskiej piastowskiej tradycji, ani szlachetczyzny i patrjotyzmu górnego powstańczych usiłowań, ale dzieje widziane poprzez tamte fakty oczyma autorki przechodzącej historję śladem świętych polskich. Pot ich i krew zrosiły ziemię, natchnęły nadprzyrodzonością i owocowały uchrześcijanieniem dusz i uchrześcijanieniem historji.

Nie znaczy to, iż opowiadania pozbawione są wątku epickiego, epickość jest ich cechą znamienną, a znajomość epoki jest gruntowna, co pozwala z całą swobodą malować plastycznie i barwnie, językiem zasługującym na pochwałę za swą płynność i szczerą polskość, bogactwo przejrzystego okresu, giętkość, subtelność, dworską wytworność i umiejętne archaizowanie.

Podane barwne epizody są nowe, niespotykane w literaturze pięknej, tak, że czytelnik jest ustawicznie zaciekawiony, mimo iż temat był już niejednokrot-

nie omawiamy. Ten to szczęśliwy wybór sprawia, iż autorka uchroniła się naśladownictwa. Zainteresowanie czytelnika przedziera się jednak poprzez kreślone epizody i szuka, porwany duchem książki zasadniczego wątku, stanowiącego kościec opowiadań, łączność między fragmentem, a fragmentem, szuka nadprzyrodzoności na której służbie znajdują się polscy szaleńcy Boży.

Czytelnik stopniowo nadprzyrodzonością ogarnięty poczyna bacznie rozglądać się czy też autorka uroczona pięknem tematu dostatecznie jasno rozgraniczyła dokument historyczny od pobożnej legendy, przed którą umysł nowoczesnego człowieka broni się słusznie i świadomie, czy też dostatecznie krytycznie oceniła źródła na których tka swe śliczne legendy. Granicę tę powinna była przeprowadzić wyraźniej, wówczas nietylko historyk i teolog czyniący sobie sami granicę, ale ogół czytelników mógłby z większą korzyścią poznać jej pracę. Autorka widocznie umiłowała swoich świętych, szczególnie średniowiecznych, toteż z całem zrozumieniem oddaje miłość krzyża, ich pokutniczą tężyznę, surowość i cudotwórstwo. Czytelnik zachwycony techniką malarską staje jednak zafrasowany wobec prób psychologicznej analizy, która blada pozostaje ilekroć autorka usiłuje poza plastyką zewnętrzną odtworzyć proces dokonywujący się w duszy świętego. W zbiorku swym wyraża przewagę uzdolnien opisowych nad introspekcją, zapatrzyła się w obraz i mniej udatnie sięga w głąb. Epiczność nie przeszkadza jednak systematycznie przeciwstawiać świętego tłumowi, gromadzie, a to przeciwstawienie stanowi zewnętrzny wyraz jego wewnętrznych zmagań, dowodzi więc o istnieniu jego walki ze światem, która koronuje świętością.

Więc chociaż zbiorek nie jest hagjografją, przeznaczoną dla wewnętrznego zbudowania czytelnika, a szeregiem opowiadań z życia świętych polskich, śmiałym, epickim i malarskim, przez swą przejrzystość histo-

ryczną, mimo legendy i przez piękno formy spełni zadanie zapoznania czytelnika z duchem Bożym, przenikającym historję i kierującym ojczystemi dziejami.

Marja Chojecka.

Dr. Michał Niechaj: ORATIO PRO DEFUNCTIS IN ECCLESIA RUSSA ORTHODOXA. Lublin 1933, str. 279 (Tow. Wiedzy Chrześc. T. 17).

Czasami i w skale, co od góry granitowej oderwała się przez jakieś kataklizmy, znajdują się mimo oderwania żyły złotodajne, — tak i w cerkwi schizmatyckiej przecież zachowały się dogmaty, jakie jeszcze przed oderwaniem się były jej wspólne z Kościołem katolickim. Takim skarbem jest nauka o czyśćcu i o modłach, jakie za dusze w nim znajdujące się Kościół i wierni zanoszą. Często słyszy się, że Kościół orientalny ma odmienne o tej prawdzie mniemanie, otóż Szan. Autor w tej sprawie daje zadowalniającą odpowiedź. Z ogromną troskliwością i sumiennością przechodzi cały depozyt wiary Kościoła wschodniego, Ojców i teologów, przeważnie zaś liturgje wschodu (tę ważną w teologji normę: *lex orandi lex credendi*) nie omija i wszystkich teologów i dochodzi do wniosku, że między wiarą katolicką a wiarą Kościoła orjentalnego niema różnicy. Są tylko niektóre, pojedyncze głosy i to późniejsze, jakie tendencyjnie chcą tę sprawę zaciemnić.

Słusznie więc Pius XI zadecydował, aby powracającym do unji schizmatykom w Polsce nie zmieniać ksiąg liturgicznych, lecz tylko we właściwych miejscach dodać imię i modły za papieża.

Książka ta zawiera mnóstwo głębokich, wprost cudnych wyjątków ze wschodniej liturgji za zmarłych.

O. A. G.

Ks. Dr. Marcin Grabmann zw. prof. Uniw. Monach.: WSTĘP DO SUMY TEOL., tłum. Ks. Dr. A. Żychliński, Lwów 1935, Wyd. OO. Dominikanów, str. 163.

Tak autor, jak i tłumacz przemawiają sami za so-

bą. Pierwszy, jako bezsprzecznie jeden z najgłębszych znawców dzieł św. Tomasza i tomizmu, drugi zaś u nas zasłużony pracownik na tej niwie.

Że do studjowania dzieł Doktora Anielskiego wogóle, a Sumy teol. w szczególności, nie wystarczy jakataka znajomość łaciny, jak się to niektórym zdaje, o tem chyba między tymi, co oddają się studjowaniu dzieł Jego, niema chyba dwóch zdań. Również i co do tego, że żadne tłumaczenie na język nielatyński nie zdoła nigdy zastąpić oryginału, czego najlepszym dowodem jest to, że chcąc wybrnąć z trudności, jakie nastręcza tłumaczenie, musi się koniecznie chwycić za oryginał i dopiero myśl św. Doktora zrozumieć można.

Dzieło Ks. G. ma za cel przygotowanie chcącego poznać Sumę teologa do owocnego z niej korzystania. W części pierwszej dzieła rozwija autor całą swoją olbrzymią erudycję historyczną, podaje mnóstwo wprost bezcennych uzupełnień, jakie dopiero wykazują olbrzymią doniosłość tak wewnętrzną, jak również i całej szkoły tomistycznej zapoczątkowanej przez szeregi komentatorów.

Część druga omawia ducha i formę Sumy okazując jej cel, metodę, wpływ na późniejsze wieki, — obfituje ona w wiele szczegółów historycznych.

Dalej następuje metodyka komentowania sumy. Autor słusznie zwraca uwagę na zasadę, w rzeczy samej już od początku używaną, ale dokładnie wypowiedzianą przez O. Massoulie : *„D. Thomas sui interpres“*. Uznaje on również konieczność pracy, jaką kontynuować należy w ustaleniu cytowanych tekstów z Ojców Kościoła i innych autorów, oraz porównanie z pozostającymi w rękopisach innych teologów XII i XIII w. i wydanie cenniejszych.

Ostatnia część przedstawia budowę całej Sumy.

Dzieło powyższe oddaje nietylko nowicjuszom w wiedzy scholastycznej, ale i zajmującym się zawodowo tomizmem ogromną usługę, uczy ocenić dzieło św. Tomasza i wskazać piękno, jakie się w niem znajduje ;

przekonuje o tem, że Suma to nie odosobnione dzieło św. Doktora, ale mające ścisły, organiczny związek z innemi jego dziełami i to tak dalece, że wszystkie one bardzo często nawzajem się uzupełniają.

Jednem słowem, książka ks. G. jest zewszechmiar godną polecenia.

Dobrze więc przysłużyło się polskiej nauce teologicznej Wydawnictwo OO. Dominikanów wydaniem tak cennego dzieła. *O. Ant. Górnisiewicz O. P.*

Ks. Jan Dissard T. J.: WIELKI MISJONARZ LUDOWY CZASÓW NASZYCH O. FRANCISZEK TARIN T. J. Przełożył z francuskiego Ks. M. Małaczek T. J., Kraków 1935 ,str. 228, Wyd. Księży Jezuitów.

W dzisiejszych czasach ogólnoświatowego zamętu, przewrotnych prądów i antyreligijnej walki z Bogiem i Kościołem, na tle zmaterjalizowanego świata, odcina się jaskrawym blaskiem przedziwna postać wielkiego Apostoła Najśw. Serca Jezusowego, Ojca Tarin T. J., który zmarł w opinji świętości.

W południowej Hiszpanji, pod żarem andaluzyjskiego słońca pracował ten gorliwy zakonnik. Żywot jego był niezwykły a cnoty wielkie. Z Serca Najśw. Zbawcy czerpał tę przeogromną miłość dusz ludzkich a zwłaszcza grzeszników i to nieustanne poświęcanie się dla drugich. O siebie nie dbał nigdy. Ciało jego trawiła choroba i cudem tylko wytłumaczyć można, że w podobnych okolicznościach pracował przez 22 lata na niwie misyjnej.

Łaski otrzymywane za wstawiennictwem tego świątobliwego Misjonarza, rosną z dnia na dzień. Nic też dziwnego, że Kościół myśli wynieść na ołtarze tego niestrudzonego i pokornego Apostoła, wielkiego kaznodzieję, opiekuna chorych, ojca ubogich i rozpoczął już wstępne kroki do procesu beatyfikacyjnego.

Staranny przekład sprawia, że książkę tę czyta się z wielkiem zainteresowaniem i wzruszeniem.

Pracować i cierpieć dla Chrystusa — oto nić przewodnia tego życiorysu.

A. Lemonnyer O. P.: Notre vie spirituelle à l'école de Sainte Catherine de Sienne. 142 str. Editions du Cerf, Juvisy, Seine et Oise.

R. P. Lemonnyer O. P.: Sainte Catherine de Sienne, collection „Les Saints" 224 str. Paris Victor Lecoffre.

Dividere et componere. Analiza i synteza. — Oto co uczynił O. Lemonnyer odnośnie do św. Katarzyny. Analiza w dziełku *Notre vie spirituelle...*, Autor, który często badał i opisywał organizm nasz nadprzyrodzony, życie łaski w nas, analizuje myśli Świętej i uporządkowuje jej zasady życia wewnętrznego, na podstawie „Dialogu" i „Listów", z których niemało przytacza ustępów. Niewdzięczna praca. Życie Katarzyny bowiem, pod wpływem miłości Bożej i Kościoła św. gwałtownie tryskające, nie da się ująć w ramy logicznego planu. Trzeba doskonale opanować materjał, by zainteresować. Pilny czytelnik nie będzie zawiedziony. Jako wtajemniczenie do bezpośredniego czytania dzieł Świętej, owe dziełko jest znakomite.

Synteza. Powyższej pracy zawdzięczamy bardzo cenny życiorys. Cenny, nie żeby Autor znalazł nowe fakty, lub podał nowe tłumaczenie faktów już znanych. Chce pisać poprostu „dzieje duszy" Katarzyny. Mówi nam o rodzinie Świętej, o walkach politycznych między miastami włoskiemi, o charakterze uczniów „pięknej drużyny", ale i wtedy myśli o duszy Świętej. Chodzi mu o to aby uwypuklić jak Katarzyna, pod wpływem zdarzeń i wypadków codziennych, — współdziałając z łaską Bożą, której nie widzimy, ale której potężne działanie sprawdzamy ustawicznie, wielkich dokonuje dzieł. Stąd niezwykłe znaczenie życiorysu: przypatrując się Świętej, poznajemy, lepiej niż czytając niejeden traktat o łasce, że świętość jest dla nas wszystkich, o ile niedowierzając sobie, a wierni działaniu Bożemu, zechcemy zawsze i we wszystkiem pamiętać, że *„Bóg jest, który sprawuje w nas i chcieć i wykonać wedle dobrej woli"* (Fil. 2, 13). *Frap.*

X. Dr. Kazimierz Kowalski, AKTUALNOŚĆ ŚW. DOMINIKA. Gniezno 1934.

Znany prof. semin. gnieźnieńskiego rzuca jako hołd w 700-leciu kanonizacji św. Dominika parę głębokich myśli o św. Patrjarsze i jego dziele.

Słynny O. Denifle O. P., wydając swoją książkę o „życiu duchownem", pisał o duchu średniowiecza: Można się zapytać czy wogóle dzieła średniowiecza dziś w wieku XIX (pisał to w r. 1876) są jeszcze na czasie? Według ducha dzisiejszego, to nie są, są mu nawet wprost przeciwne, ale dlatego właśnie są one dzisiaj zupełnie na czasie!"

Tak jest, zwrot do wielkich czystych ideałów średniowiecza jest dziś koniecznością dla ducha katolickiego! — Szan. Autor podnosi przedewszystkiem w dziele św. Dominika dwie sprawy dzisiaj tak aktualne, misyjną i Akcji K. — Tu możemy zauważyć, że oprócz cytowanego listu Piusa XI do biskupów Kolumbji, mamy jeszcze nowszy dokładniej o A. K. i zakonie św. Dominika mówiący dokument, list tegoż Ojca św. do Generała Zakonu z dn. 6 marca 1934 (Szkoła Chrystusowa T. IX, str. 1 i n.).

Serdeczna podzięka należy się czcig. Autorowi za piękne słowa, jakiemi kończy swoją broszurę.

O. A. G. Z. K.

S. M. Renata, Niepokalanka: LITURGJA I SZTUKA. Z cyklu „Kultura Katolicka" pod redakcją Ks. Dra St. Brossa. Poznań, 1934. Str. XI-211.

W pięknej kolekcji wydawanej staraniem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu, p. t. „Kultura Katolicka" ukazuje się już drugi zbiorek studjów S. Renaty, Niepokalanki, poświęcony liturgji. Podczas jednak gdy pierwszy zajmował się samą liturgją i wprowadzał czytelnika w jej tajniki, drugi poświęcony jest promieniowaniu liturgji nazewnątrz w szczególności na tak bliską jej dziedzinę twórczości ludzkiej w dziedzinie sztuki. Podziwiać należy zaiste

szeroki zakres zainteresowań autorki: od św. Augustyna, ba, nawet od Wirgiljusza, poprzez Karola Wielkiego, Jacopone di Todi, Dantego, Wita Stwosza, a potem Bethowena, Mozarta, Goethego i Webera dochodzimy do J. Rozena, śledząc przeróżne formy wpływów liturgji na wybitniejsze przejawy twórczości artystycznej i zatrzymując się nad różnorodnemi sposobami, w jaki te wybitne umysły na nią reagowały. Całość, napisana nadzwyczaj barwnie, doskonale odpowiada celowi wydawnictwa, którym jest dać poznać prawdziwą kulturę katolicką. *O. J. W.*

Dr. Fr. J. Dölger: ANTIKE UND CHRISTENTUM. (Kultur- und Religionsgeschichtliche Studien). Tom IV, zesz. 3; str. 153-232, 4 tab. Cena: 5 M., abon. 3.75 M. Aschendorffsche Verlagsbuchhandlung, Münster i. W.

Fascykuł powyższy należy do serji studjów nad kulturą i historją religji chrześcijańskiej, i uwzględnia najnowsze badania archeologiczne i historyczne. Na treść powyższej części składają się dwa tematy.

Temat pierwszy: to symbolika liczby „ośmiu" stosowana często w budownictwie starochrześcijańskiem. Symbolikę tę spotykamy u św. Hieronima, Ambrożego, Grzegorza z Nazjanzu, Jana Chryzostoma. Wszyscy w jednem godzą swój sąd, że liczba osiem była symbolem żywota wiecznego i zbawienia.

Drugi temat, to rozprawa i obrona pierwszych chrześcijan przed potwornym zarzutem dzieciobójstwa. Autor bardzo umiejętnie zestawia powody, które złożyły się na taki zarzut. I tak: pragnienie męczeństwa, źle zrozumiany chrzest krwi, wreszcie błędne pojęcia o istocie Sakramentu Eucharystji, kazały Rzymianom mieszać chrześcijan z znienawidzoną sektą magów, którym podobny zarzut wytaczano.

Zagadnienia powyższe obok istotnego materjału, zawierają dużo informacyj z ówczesnej starożytności,

i dlatego wydawnictwo powyższe staje się niejako encyklopedją pierwszych starożytnych wieków chrześcijaństwa. *H. Zy.*

Ks. Della Bangha T. J.: W SŁUŻBIE AKCJI KAT. Tłum. W. Z. i St. B. Kraków, Wyd. Księży Jezuitów, 1935, str. 88.

Broszurka po omówieniu istoty i rozbudowy A. K. przedstawia w jaki sposób mogłyby i Sodalicje Marjańskie stanąć do pracy obok Trzecich Zakonów, bractw, zwłaszcza różańcowych. Napisaną jest przystępnie i przekonywująco. Dla sodalisów wprost niezbędne. *A. G.*

Krzesiński Ks. Dr. A, doc. U. J.: WSPÓŁCZESNA NIEWIARA. Konferencja na dzień św. Jana Kant., Poznań, Księg. św. Wojc. 1935, str. 31, Wyd. II.

Autor działa w tragiźmie nowoczesnej kultury, przedstawia nam nowoczesne niebezpieczeństwo ze strony bezbożnictwa, propagującego dziś niewiarę w najrozmaitszy sposób. Podaje lekasrtwa, przedewszystkiem w modlitwie i pracy w A. K. nad przyciągnięciem zbłąkanych do wiary. Jedno możnaby zauważyć, że agresywne zwalczanie niewiary, tak jak je autor przedstawia, może nie jest właściwością tylko naszych czasów, bo przecież to samo czynił i wolterjanizm i encyklopedyści... może zresztą autor ma na myśli to zupełne odchylenie przyłbicy ze strony wrogów na całej linji, to wtenczas ma rację. Co jednak u autora mile uderza, to sposób, w jaki odnosi się do biednych pozbawionych wiary, wcale nie agresywny, ale raczej ireniczny, pełny współczucia dla ich niedoli.

O. A. G.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.